

“Na Początku...” styczeń 1997, t. IV, nr 1 (82), s. 18-23.

- Bp Józef Życiński, **Bóg i ewolucja**, *Tygodnik Powszechny* 5 stycznia 1997, nr 1 (2478), s. 1, 10.

Autor komentuje i wzmacnia znaną wypowiedź Jana Pawła II do Papieskiej Akademii Nauk z 22 października 1996 roku. Opowiada się za wizją „ewoluującego wszechświata, w którym Bóg objawia swoją obecność”.

A wszystko to dlatego, że „na progu trzeciego tysiąclecia chrześcijanin nie może ignorować wyjątkowej roli nauki w przekształcaniach współczesnej cywilizacji”. By pozostać chrześcijaninem wystarczy uznawać, że bezpośrednio od Boga pochodzi niematerialna i nieśmiertelna dusza.

Podkreślić tu chcę dwie sprawy.

Patrząc historycznie, zarówno ostatnie wystąpienie Papieża, jak i wypowiedzi w rodzaju omawianego artykułu, są kolejnymi krokami na drodze kompromisu chrześcijaństwa ze światem. Jest to kolejne ustępstwo (nie oceniam w tej chwili, czy słuszne) na rzecz świeckiej wizji rzeczywistości. Bóg ponownie jest rugowany z pewnego fragmentu rzeczywistości. Już nie ma nic „do powiedzenia” na temat pochodzenia człowieka rozumianego jako gatunek biologiczny. Być może jeszcze da się powiedzieć, że kiedyś dawno stworzył Wszechświat, ale o tym, jak powstał człowiek, mówią już tylko nauki przyrodnicze. Jest tu jeszcze, co prawda, przyczółek Bożej aktywności w postaci stwarzania duszy, ale... cierpliwości, poczekajmy trochę. Już pojawili się teologowie i filozofowie katoliccy, którzy dążą do zlikwidowania i tej „Bożej resztówki” (Teilhard de Chardin, Karl Rahner, Paul Chauchard, a w Polsce — Tadeusz Wojciechowski). Bp Życiński antycypuje zresztą ten rozwój wydarzeń i z góry neutralizuje jego zagrożenie dla myśli chrześcijańskiej: „„Jeśliby jednak ktoś z przyrodników przyjął odmienne założenia (...) i w przyrodniczej interpretacji mówił o emergencji psychizmu ludzkiego, nie oznacza to bynajmniej konfliktu z myślą chrześcijańską”. Dlaczego? To jasne. Po prostu filozofowie i teologowie w rodzaju bpa Życińskiego wycofają się jeszcze dalej, w rejony głębokiej metafizyki, nie mające nic wspólnego z jakkolwiek pojmowanym doświadczeniem empirycznym.

Jesteśmy świadkami charakterystycznej ewolucji w traktowaniu religii: na płaszczyźnie społecznej Kościół spycha się „do kruchty”, doświadczenie religijne redukuje się do przeżyć jednostki, a płaszczyznę empiryczną zastępuje się głęboką metafizyką i metaforycznym rozumieniem twierdzeń, mówiących o działaniach Boga w świecie.

Druga sprawa to permanentne deformowanie obrazu przeciwnika. W

omawianym artykule przybrało to postać następującego cytatu:

wbrew postawie bronionej przez fundamentalistów protestanckich nie można tłumaczyć opisu biblijnego w sposób dosłowny. Skutkiem tego należy odrzucić formy interpretacji propagowane przez Świadków Jehowy czy bliskie niektórym grupom baptystów. Opis biblijny w tych ujęciach traktuje się jako odpowiednik przyrodniczej interpretacji świata, zaś karykaturalne zniekształcenie nauki, dostarczane w tzw. *creation science*, podnosi się do rangi chrześcijańskiego światopoglądu.

Nie chodzi mi tu tylko o podawanie nieprawdziwych informacji. I tak, pojęcie fundamentalizmu protestanckiego pochodzi od nazwy serii 12 broszur zatytułowanych **The Fundamentals**, których wydawanie rozpoczęło się w 1909 roku. Było pięć tych fundamentów: nieomyślność Pisma Świętego, boskość Chrystusa, odkupienie, cielesne zmartwychwstanie Chrystusa i jego przyszły osobisty powrót. Nie było wśród nich idei dosłownego rozumienia biblijnego opisu stworzenia i, co więcej, nie był on tak rozumiany. Kreationizm nie był elementem fundamentalizmu. Z czołowych przedstawicieli fundamentalizmu dr William B. Riley i dr W.H. Griffith Thomas bronili teorii utożsamiającej biblijny dzień z epoką historyczną (*day/age theory*), a dr Harry Rimmer był zwolennikiem teorii przerwy czasowej (*gap theory*). Tylko nieliczni i mniej wpływowi opowiadali się za dosłowną interpretacją tygodnia stworzenia. Większość fundamentalistycznych kreationistów akceptowała epoki geologiczne, różniąc się tylko tym, czy rozumieć je w kategoriach teorii przerwy czasowej, czy teorii dzień-epoka. Niektóre broszury wspomnianej serii zostały nawet napisane przez teistycznych ewolucjonistów. Było tak w przypadku broszury traktującej o kwestii ewolucji, której autorem był George Frederick Wright. Teistyczny ewolucjonizm nie jest czymś tak nowym i świeżym, jak by można było sądzić z publikacji bpa Życińskiego. Jest przeciwnie. Koniec XIX i pierwsza połowa XX wieku to w myśli chrześcijańskiej właśnie okres dominacji teistycznego

ewolucjonizmu, przekonania że ewolucja była Bożym sposobem stworzenia. Kreationizm w tamtym okresie podtrzymywały tylko nieliczne jednostki, a zaczął się odradzać i zdobywać zwolenników dopiero po opublikowaniu w 1961 roku przez Henry'ego M. Morrisa i Johna Whitcoma książki **The Genesis Flood**. Dzisiejsi fundamentaliści protestanccy są bardziej skłonni akceptować dosłowne rozumienie biblijnego opisu stworzenia niż na początku tego stulecia, ale nadal fundamentalizm nie pociąga literalnej interpretacji tygodnia stworzenia.

Po drugie, nieprawdą jest, że wszyscy kreationiści dosłownie odczytują biblijny opis stworzenia. Robi tak tylko jeden z odłamów kreationizmu, tzw. kreationizm młodej Ziemi. Kreationiści starej Ziemi dni stworzenia interpretują niedosłownie i to na różne sposoby.

Po trzecie, nieprawdą jest też, że biblijny literalizm w sprawie opisu stworzenia charakteryzuje wyłącznie protestantów. Zarówno dawniej, jak i obecnie, literalistów znaleźć można także wśród katolików. Na przykład zarejestrowana w Belgii kreationistyczna grupa *Cercle Scientifique et Historique* (CESHE), do której należy m.in. prof. M. Giertych, ma katolicki charakter, a jej członkowie przyjmują koncepcję młodej Ziemi i dosłownie rozumieją tydzień stworzenia.

Po czwarte wreszcie, wspomniani przez bpa Życińskiego Świadkowie Jehowy, choć są kreationistami, to jednak nie traktują biblijnego opisu stworzenia dosłownie i w tej kwestii akurat są bliżsi bpowi Życińskiemu niż kreationistom-literalistom. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać choćby jedną ich publikację na ten temat.

Ale, jak napisałem, nie chodzi mi tylko o podawanie nieprawdziwych informacji. Rzeczywiście, panuje powszechna (i błędna) opinia, że fundamentaliści protestanccy oraz Świadkowie Jehowy interpretują Biblię dosłownie i mogę zrozumieć, że hierarcha kościoła katolickiego powtarza zasłyszane opinie, gdyż nie utrzymuje z heretykami bliższych kontaktów. Chodzi mi przede wszystkim o to, że po raz kolejny — bo nie pierwszy raz bp Życiński wypowiada się na temat kreationizmu — przedstawia on jego zdeformowany, wykoślawiony obraz. Polega to na łączeniu w jedno dwu

metodologicznie zupełnie odrębnych form działalności kreacjonistycznej: kreacjonizmu biblijnego i kreacjonizmu naukowego (który może lepiej byłoby nazywać przyrodniczym). Ten pierwszy jest działem teologii biblijnej i zajmuje się metodami właściwymi dla biblistyki egzegezą tekstów Pisma Świętego na temat stworzenia, przede wszystkim z Księgi Rodzaju, ale nie tylko. Ten drugi jest działem nauk przyrodniczych i stosuje metody właściwe dla tych nauk. Czym innym więc jest opis biblijny stworzenia i jego interpretacja, a czym innym przyrodniczy obraz stworzenia prezentowany przez kreacjonistów. Kreacjoniści naukowci nie zastępują analizy naukowej przez argumenty czerpane z Biblii, co antykreacjoniści z uporem im zarzucają. Nie jest więc tak, że „opis biblijny (...) traktuje się jako odpowiednik przyrodniczej interpretacji świata”. To raczej podany przez bpa Życińskiego opis kreacjonizmu jest jego karykaturalnym zniekształceniem.

Prawdą jest, że kreacjoniści naukowci inspirowali się (często, bo nie zawsze) w swoich badaniach własnym rozumieniem Biblii. Każdy filozof nauki, a ks. prof. Życiński jest znakomitym przedstawicielem tego zawodu, wie dziś doskonale, że jest to dopuszczalne, o ile tylko argumenty czerpane z Biblii nie służą do uzasadniania akceptacji lub odrzucania twierdzeń. Już od kilkudziesięciu lat odróżnia się kontekst odkrycia od kontekstu uzasadniania. Inspiracje do badań naukowych czerpać można z rozmaitych źródeł, także z Biblii, jeśli ktoś potrafi ją w ten sposób wykorzystać, ale także i z filozofii Wschodu czy ateizmu. O wartości propozycji przyrodniczych decyduje jednak nie źródło inspiracji, lecz zgodność z doświadczeniem. Kreacjoniści o tej prawdzie wiedzą i ją respektują. Stale też przypominamy i napominamy antykreacjonistów, by nie wmawiali nam, że to, co robimy, znajduje się w „jednym kotle” metodologicznym. Kreacjonizm to nazwa, która nie tylko obejmuje rozmaite propozycje teoretyczne (jak koncepcja nieredukowalnej złożoności, koncepcja przesłania biotycznego, kreacjonizm progresywny itd. itd.), ale także którą się stosuje do odmiennych metodologicznie form aktywności intelektualnej: teologicznego z natury kreacjonizmu biblijnego i przyrodniczego kreacjonizmu naukowego.

Kreacjonizm biblijny można i należy krytykować na płaszczyźnie

teologicznej. Kreationizm naukowy można i należy krytykować na płaszczyźnie przyrodniczej. Niczego takiego jednak w publikacjach bpa Życińskiego znaleźć nie można.

Mieczysław Pajewski